

CENA:

w Warszawie:

miesięcznie kop. 15 Złp: 1
w Królestwie i Cesarstwie

pod opaskami

gwartalnie kop. 62. (Złp. 4
Zr. 4.) półrocznie rs. 1 kop.
14. (Złp. 8 gr. 8.) rocznie
as. 2 kop. 48. (Złp. 16 gr. 16)

W kopertach półrocznie rsr

1 kop. 70. (Złp. 11 gr. 10).

rocznie rs. 3 40. (Złp. 22
g. 20).

ZORZA



PISMO NIEDZIELNE DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

„Czyni każdy w swoim kółku, co każe duch Boży,—A całość sama się złoży.“ —Kazimierz Brodziński.

KSIĘŻA DROGA

pod
SZKALBMIERZEM (1).

N dawniej gubernji Radomskiej a obecnie Kieleckiej, w powiecie Miechowskim, w odległości siedmiu mil od stolicy gubernji, Kielc, leży miasto Szkalbmierz.

(1) Jako objaśnienie tego opowiadania, przytaczamy tu list szanownego autora jednocześnie do redakcji nadesłany:

„Przed trzema laty będąc wikarjuszem przy kościele parafjalnym w Proszowicach, wyczytałem w „Gwiazdce na r. 1865“ pięknie skreślony artykuł pod tytułem: „Księża droga pod Proszowicami“, w którym autor wspomina, że wikarjusz kościoła proszowickiego przekopał górę i drogę naprawił, która utrudzała przejazd do miasta.

Wiedziony ciekawością sprawdzenia faktu wyżej wspomnianego, zapytałem o objaśnienie tak miejscowego proboszcza jak i najstarszych wiekiem mieszkańców. W tym przedmiocie otrzymałem przeczącą odpowiedź z nadmienieniem, że wydarzenie takowe miało miejsce w Szkalbmierzu a nie w Proszowicach. W tym celu udałem się do Szkalbmierza, i tam sprawdziłem fakt w mowie będący od osób, które znały księdza dobroczyńcę i były świadkami

Wśród pasma gór ciągnącego się od strony południowej miasta, wystrzelił wzniosły pagórek Jeruzalem zwany, u stóp którego w rozkosznej dolinie, przetrzyniętej rzeką Nidzicą, rozsiadło się miasto z starożytnym gotyckiej budowy kościołem, którego założenie sięga schyłku XI, lub początku XII wieku.

Kościół ten wznosi się tuż przy trakcie proszowsko-krakowskim i miechowskim, obok pagórka wyżej wspomnianego.

Lat temu blisko trzydzieści kilka upływa, jak garb potężny góry, przez którą koło kościoła wiodła droga, utrudzał wjazd do miasta. Trudność przejazdu najbardziej na wiosnę i w jesieni czuć się dawała, gdy ciągle deszcze rozmiękczyły ziemię czyniąc w niej wyrwy i wyboje. Ztąd częste wypadki połamania dyszli, lub kół u wozów na wspomnianej drodze miały miejsce, — a mimo licznych szkód, które niejednokrotnie przejeżdżających dotykały, nikt się niekwapił do jej naprawy.

jego pracy. Będąc sekretarzem konsystorza w Kielcach, zacerpnałem wiadomość o jego życiu z akt miejscowych. Z przytoczonych materiałów skesliłem dołączający się artykuł. *Kielce 5 Maja 1868 r.*

Ks. W. Siarkowski.

Prenumerować można
Zorzę:

w Warszawie w Redakcji
Nr. 24 (nowy) ulica Nowy-
świat. — na prowincji w
Królestwie: po Stacjach
pocztowych. W Cesarstwie
po Stacjach pocztowych lub
za zgłoszeniem się listo-
wnem do Redakcji w War-
szawie. (Nr. 24 ulica Nowy-
Świat) końcową należność
można nadsyłać markami
pocztowymi.

Podówczas żył w Szkalbmierzu kapłan podeszłego wieku, który od lat kilkudziesięciu bez przerwy pełnił obowiązki wikarego przy ówczesnym kolegjackim kościele. Staruszek biały jak gołębek, szanowany powszechnie dla wielkiej pobożności i rzadkich cnót, ukochał miłością dziewiczą kościół i mieszkańców tamtejszych a to tém więcej, że tu zaraz po wyświęceniu pierwsze kroki na niwie duchownej stawiać rozpoczął. To też mimo ofiarowania mu nieraz korzystniejszej posady, trudno mu było rozłączyć się z Szkalbmierzanami. Za okazane względy Władzy Duchownej z pokorą dzękuje prosząc, aby nadal na zajmowanej dotąd posadzie mógł pozostać i dalej ciągnąć pług pracy duchownej w winnicy Chrystusa. Władza djecezjalna, uwzględniając staruszka szczere chęci, do próśb jego chętnie się zawsze przychyliła, a on w uniesieniu radości ze łzami w oczach dziękował Bogu, że mu dozwoli spełnić życzenie, aby prochy jego po śmierci spoczęły między tymi, których za życia karmił słowem bożem, wspierał radą, karmił upomnieniem. Jako dobry ojciec nie pominął żadnej sposobności niesienia pomocy tym, którzy się o taką do niego zgłaszali, licząc każdy dzień w życiu za najszcześniejszy, w którym w jakibądź sposób, czy radą, czy pomocą, mógł otrzeć łzę nędzy i niedoli. To też do dnia dzisiejszego mnóstwo szczegółów krąży między Szkalbmierzanami świadczących o jego dobroci i szlachetności serca, a kościół niejeden sprzęt подарowany przez służbę pańskiego do tej chwili jako spuściznę po nim przechowuje.

Ksiądz Wikary, mając w głębi serca wyryte prawo miłości bliźniego przekazane nam przez Zbawiciela, nie tylko sam go ściśle przestrzegał, ale starał się o jego wypełnienie przez parafjan Szkalbmierskich. W tym celu, czy to w rozmowie w domu, czy na nauce w kościele, wdrażał je w serca słuchaczy. W toku swej mowy nie zaniedbał udzielać im napomnień, aby co rychlej jeli się do przekopania góry i wyrównania drogi, a tym sposobem uczynili przejazd dogodniejszy. W żywych kolorach wystawił straty wynikłe z ich opieszalstwa. Dobitnie określił obrazę Boga ztąd pocho-

dzącą. gdy woźnice, zanurzani popas w błocie, koni nie mogąc wydobyć, z niecierpliwości jeli wzywać złych duchów. Słuchacze, jak się to zwykle dzieje, przyznawali rację jego słowom, nikt się jednak nie śpieszył z przyłożeniem ręki do wspólnego dobra. Bolał dobry wikary widząc bezużyteczność słów swoich i pogwałcenie prawa miłości bliźniego, sam więc, nie zwierając się nikomu z swego zamiaru, postanowił rozpocząć i dowieść do skutku pracę koło naprawy drogi pewny, że dobry przykład znajdzie naśladowców.

Razu jednego, w dzień pogodny letnią porą, po odprawieniu mszy św. po długiej modlitwie u stóp ukrzyżowanego Zbawiciela, nałożywszy wielki kapelusz słomiany na głowę, z taczkami w rękach wyruszył za miasto do drgi wspomnionj.

Nim jednak zaczął mozolną pracę, upadł na kolana i w gorącej modlitwie szukał pomocy i błogosławieństwa Nieba. Wieść o czynie wikarego lotem błyskawicy obiegła miasto. Mieszkańcy wiedzeni ciekawością zobaczenia pracującego kapłana, churmm podążyli za miasto — ale jakież zdziwienie ich ogarnęło, ujrzawszy staruszka w koszuli z podkasanymi rękawami z rydlem w ręku przekopującego górę.

Okrzyk podziwienia uleciał z ust widzów, a wikary, nie zważając na obecnych, dźwięcym głosem nucił pieśń: „Kto się w opiekę ciągnął rozpoczętą pracę. I odtąd każdodziennie, skoro słoneczko różowym uśmiechem powitało ziemię, a ptaszek zanucił pierwsze dnia pozdrowienie, zdażał staruszek za miasto do zwykłej roboty, od której go jedynie odgłos dzwonka kościelnego zwołujący wiernych na modlitwę odrywał.

Bóg pracy pobożnego sługi swego pobłogosławił. — droga ukończoną została, a lud okoliczny, uświęcając pamięć tego zdarzenia pomienioną drogę nazwał „Księżą drogą.“

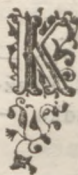
A teraz łaskawi czytelnicy „Zorzy“ pragniecie zapewne wiedzieć nazwisko gorliwego starca-kapłana? Chęci i ciekawości waszej zadość uczynię. Kapłanem tym był ksiądz Wojciech Susecki, urodzony w roku 1764 w miasteczku Skale, powiecie Miecho-

wskim, a zmarły 1840 roku 10 Października, który lat 52 z chwałą Bożą, pożytkiem i ztkim, jako wikarjusz przy ówczesnej kolegiacie Szkalbmierskiej przepędził, a dziś prochy jego kryje mogiła na cmentarzu Szkalbmierskim wzniesiona.

Ks. Wł. Siarkowski.

Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

Utożył Jan Kanty Turski.



I.

Kuba był chłopem, co się nazywa:
Bo w nim i dusza była poczciwa,
I serce dobre, i obyczaje,
Że go gromada za przykład daje.
Czy popracować, czy się zabawić,
Czy przyjacielsko za kim się wstawić,
Wszędzie i zawsze Kuba najpierwszy,
Najuczynniejszy—ba! i najszczerzy.
Był też zamożny, Pan Bóg mu szczęścił,
Dobytek jego co rok się gęścił,—
Co rok przybyło cieleń lub jagnię,—
Zgoła ma wszystko, czego zapragnie.
Cieszy się zdrowiem i dobrą sławą
Rozrywa pracą, albo zabawą...
Dziewczę dorodne kocha i bierze,
I wieczną wierność przysięga szczerze.
I taki szczęśliw, żyje swobodnie.
I dziatwa mała rośnie dorodnie,—
A on w rodzinny dom swój pogląda
Mówiąc, że więcej szczęścia nie żąda.

II.

I czemuż Kuba taki szczęśliwy?
Czyliż w tém jakie święcą się dziwy?—
Nie jeden sąsiad pyta zazdrośnie,
Czemu tak drugim szczęście nie rośnie.
O! mój sąsiedzie—nie sąc to dziwy,
Jak mi świat miły, jako Bóg żywy.
Ale najprostsza tego przyczyna,
Że na nim żadna nie ciąży wina;
Że Kuba dobrze tego jest świadom,
Co winien Bogu, wiosce, sąsiadom;
Że nim do pracy wyjdzie,—na progu
Najpierw oddaje cześć Panu Bogu.
I w miarę szczęścia w miarę radości
Coraz w nim więcej bożej miłości.
Więc się nie dziwcie, i już na później
Niechaj z was żaden Kubie nie bluźni—
I niech pamięta, że w tym żywocie
Bóg szczęście dawa ludziom ku próbie—
I że się życie składa po cnocie:
Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie.

Tak mówił kapłan gromadzie całej,
Gdy się na szczęście Kuby skarżyli—
I jego mienia pozazdrościli—
Tak mówił kapłan jak gołąb biały.
A lud, co wierzył kapłana mowie,
Zrobił z słów jego święte przysłowie:
I szło tak wsiami: szczęście ku próbie,
Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie.

III.

Oj prawda, prawda: szczęście ku próbie:
Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie.
I wytrwać w cnocie aż do ostatka,
Toć to największa życia zagadka.
Słuchajcież dalej, moi ludkowie,
To się wam resztę o Kubie powie.
Bo on nie wytrwał, choć dobry taki
I wolny z razu złości wszelakięj.
Nie wytrwał w cnocie i z nim się stało,
Co się dziś dzieje z ludźmi nie mało.
Bóg sprawiedliwy dawał mu wiele,
Bo Kuba Bogu służył statecznie:
W domu i w mieście ba! i w kościele
I wszędzie—wszędzie czcił go serdecznie.
Lecz na człowieka za wielką próbą:
Szczęście, obfitość, ciągła, niezmienna,—
Więc się znudziła praca codzienna,
Pracy nie trzeba: dość już ma Kuba;
Tego na całe życie wystarczy.
Choć Bóg chorobą hatę obarczy.
Choćby i ogień wziął coś i —woda,
To będzie szkoda—lecz mała szkoda...
Z tego się jeszcze zostanie tyle,
Że zanim człowiek spocznie w mogile,
To i używać może obficie,
I w bezczynności przebawić życie.
O! ta bezczynność to taka luba,
Gdy się już dosyć napracowało:
Dosyć już pracy—dóść się zebrało:
Tak myśląc.... przestał pracować Kuba.

IV.

Ale występkiem duszy nie skazit
I Boga kochał—i nie obraził.
Jedynę tylko uległ przemianie:
Pulubił spokój i próżnowanie.
I moi ludzie! ani się spodział,
W jaką się zaraz skórę przyodział.
Tak się na życiu prędko odmienił,
Jakby się iście cały wylecił.
Z małego zacząć, —pójdzie się dalej.
Kiedy już Kuba próżniactwo chwali,
Kiedy dostatków szczerze używa,
I już nie widzi, jak ich ubywa,—
Ani się spostrzegł, jak z życia zmianą
Wpadał dzień podzień w przyszłość nieznaną.
Najprzód go naszły beczne nudy,
Których nie zaznał przynigdy przódny.
Więc i nie wiedział, co na to radzić,

Dał się pokusie dalej wprowadzić.
 Z nudów urosła chęćka rozrywki...
 Już nie tej słodkiej, co pracę słodzi:
 Lecz kompanijki, niesforne śpiewki,
 I to, co zawsze z niemi przychodzi—
 I to, co zguby bywa pobudką,
 Co się nazywa piekłem lub wódką.
 I tak powoli—szło co raz dalej—
 Z nudów się pije—z nudów się pali—
 Z nudów się trwoni grosz uzbierany,
 To na odpusty, to na jarmarki—
 Idą uciechy, bankiety, tany,
 Aż się nareszcie przebrało miarki.
 I ani spostrzegł poczciwy Kuba,
 Jaka się stała różnica gruba!
 Już sam nie zgadnie, skąd się to wzięło,
 Że mu się nie chce modlić jak dawniej...
 I już mu paciierz idzie nie wprawniej,
 Ani przed krzyżem serce nia drgnęło.
 Lecz jakoś jeszcze składa się życie.
 Ej! co tam o to, że żona płacze,
 Że jedno drugie zmarło mu dziecko...
 Przecież z rozpączy serce nie skacze:
 Przecież są jeszcze na to sposoby,
 Po cóż koniecznie szukać żaloby!
 Tak, tak! mój Kubo... radź sobie jeszcze,
 Póki cię bieda nie weźmie w kleszcze, —
 A ponoć ona już dosyć blisko:
 Już twoje drogie zdycha konisko,
 Już się i hata sterana wali,
 Już się stodółka ze zbożem pali,
 Już i ty pono bledniesz, siwiejesz,
 Słysząc, że pijesz tylko—a nie jesz,
 Ej co tam Kubo!... radź sobie jeszcze,
 Póki cię nędza nie weźmie w kleszcze.

I cóż myśleć... że los oszczędza?—

Nie—nie, ludkowie: przyszła i nędza:

Kuba zbiedzony i schorowany,

Już nie w rozkoszne puszcza się tany;

Ale w szpitalnej białej odzieży

Na miłosiernej pościeli leży.

I czeka tylko... jak Bóg wysłucha,

I z nędznej skóry wywoła ducha.

A przed skonaniem w ostatniej chwili,

Żalem i skrucną serdeczną kwili: —

Dobrzeć to mówił kapłan on biały,

Dobrze i wioski z nim powtarzały:

Że dla człowieka szczęście ku próbie;

Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubic.

VI.

I umarł nędzny! ostry sąd Boski.

Ludzie płakali z rodzinnej wioski,

A dzieciom, wnukom za przykład dając,

Mówili, księdza głos powtarzając:

Że dla człowieka szczęście ku próbie, —

Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubic.

A ja wam jeszcze słówko dołożę,
 Że z życia Kuby przykład wam taki:
 Że praca zawsze ludziom pomoże,
 I od pokusy wstrzymaj wszelakię.
 Im większe szczęścia płynie ci z nieba,
 Tem ci ochotniej pracować trzeba.
 Kuba, że pracę w szczęściu porzucił,
 Ano i Boga w niebie zasmucił:
 Bo szczęście ludziom dane ku próbie, —
 Jak Kuba Boga: tak i Bóg Kubic.

LIST

Z nad rzeki Świdru (1)

W m. Kwietniu 1868.

O kucharzu ze stariej Wsi. — Próbka hodowli ryb. —
 Odkopanie skarbów w Stariej Wsi i Kołbieli. — Rzeź-
 biarz i kolodziej Kurek, oraz poczciwy Bedka. —

Nieco o tutejszych pieśniach.

Panie Redaktorze! Wiem, jak każda
 wiadomość o czytelnikach Zorzy miłą
 jest panu, więc przysłużę się tą nowi-
 ną. Już korzystają ludzie z podane-
 go w Zorzy sposobu zapładniania ryb, i
 właśnie teraz robi próbę w Stariej wsi Lu-
 dwik Sierpiński z profesji kucharz. Więc i
 tu dowód, że jak to mówią „nauka w las
 nie idzie“ (2). Cóż powiedzą na to gospo-
 derze oddani swemu powołaniu, — czy też
 przyjmą taką łatwą naukę?

Chociaż nauka oparta jest na długém do-
 świadczeniu, my dzieci ludu przyjąć jęj nie
 chcemy, bo nie każdy ma uszy do słuchania
 prawdy, wzrok do jasnego poglądu na rze-
 czy. Trzymamy się upornie tego, żeby ani
 jedna skiba ziemi głębiej, ani płycej nie
 była poruszana, jak nasi ojcowie uprawiali,
 a nie wchodzimy w to, że z postępem czasu
 ludność i potrzeby się zwiększają, a ziemia
 jałowiej. (Jedno tylko życie bogobojne i
 pracowite przodków powinno być dla nas
 niezmiennym przykładem). — Otóż widzimy
 tu w okolicach łąki bagniste, trawę niepo-
 żywną dla bydła, wydające, — widzimy pola
 na ciężkich gruntach potrzebujące nawoże-

(1) Rzeka Świder wypływa z powiatu Gar-
 wolińskiego, przepływa przez powiat Stanisławowski
 około m. Łutowicza, i wpada do Wisły.

(2) Sposób zarybiania sztucznego i hodowa-
 nia, oraz Kalendarz Tarła ryb, były umieszczone ob-
 szernie i przystępnie w Nr. 31 do 37 Zorzy z r. 1867.

nia piaskiem i osuszenia, — któż chce zająć się większą pracą niż zwyczajną uprawą? Każdy tłómaczy brakiem czasu swoją niechęć. Bo gdybyśmy co rok po kilkadziesiąt fur przywieźli, już w lat kilka, możnaby ulepszyć rolę. Zapominamy też o tej przypowieści: jakto ojciec jeden umierając, kazał dzieciom swym szukać skarbów zakopanych w swój roli. Pozostali synowie skopali całą rolę i nie znaleźli pieniędzy poszukiwanych; ale ta rola wydawała takie plony, że znaleźli w nich prawdziwe skarby. Otóż teraz w dobrach Kolbielskich w Starój wsi odkopują skarby. Cała rola i łąki położone na źródłach nad rzeką Świdrem były nieurodzajne, i zalewami niszczone. Przez wielką pracę i nakład przetwarzają się grunta, łąki osuszają i nawodniają, pola drenują, regulują i nawożą kompostami, stosownymi co do gatunku roli. Nie dość na tém, obsadzają żywymi płotami granice, drogi i pole w podziałach. Ta praca dla przyszłości, wielkie dziś korzyści przynosi pracującym, setki ludzi mają zarobek, schodzą się ludzie z różnych stron, i jeszcze bardzo wielu robotników potrzeba, bo będzie roboty na całe ato. — Co do miejscowej ludności w Sarój-wsi, to jeszcze dobrze nie znam wszystkich, ale zauważyłam dwóch ludzi zasługujących na wzmiankę: jeden Jakób Bedka, którego do wszystkich robót koło gospodarstwa używają, i każdy dozorujący chciałby go mieć przy swoim wydziale, — drugi kołodziej Kacper Kurek, cichy pracowity, — jest to zdolność nie rozwinięta nauką, ale nie tylko zrobi wóz, lecz i wszelkie potrzebne do gospodarstwa statki wychodzą z pod jego ręki; przytém potrafi wystrugać figurki do krzyżów i kościoła. Lud w tych stronach rześki, wesoly, dziewuchy śpiewem rozweselają sobie pracę, — a w każdej pieśni zawiera się myśl moralna, wykazująca karę po śmierci za złe postępowanie, jak naprzykład: Macocha, co biła swych pasierbów i głodziła, pokutuje ciężko. To znowu dzieci, co w starości rodziców nie dali im przytulku, z piekła wołają próżno ratunku. — Zakończę na tém, a jak zostaną przyjęte te słów kilka, nadeślę wam więcej.

Jedna z czytelniczek Zorzy.

O TYFUSIE przez D-ra Alexan. Karwackiego.

Określenie i przyczyny choroby. — Tyfus ostry. — Tyfus łagodny. — Środki domowe lecznicze.

Kilka lat upłynęło, jak choroba zwana *Tyfusem*, jedynie tylko pojedynczo i rzadko się przytrafiała.

W roku bieżącym Tyfus pojawia się bardzo często pomiędzy różną warstwą publiczności, występując z przebiegiem ostrym, zagrażającym życiu, jako z licznych wypadków śmiertelności mamy najwidoczniejsze przykłady.

Z tej przeto okoliczności, aby dać, o ile można, poznać, jakie objawy towarzyszą rozwinięciu Tyfusu, w krótkości przytoczę o okolicznościach, sprzyjających rozwinięciu się tej zgubnej choroby.

Tyfus, jeżeli jest ogólnie panującym, udziela się wielce zwłaszcza pod okolicznościami wpływów tej chorobie sprzyjających.

Powszechnie wiadomem jest, iż klasa ludzi ubogich, ciężko pracujących, lichą strawą żywiących się, zamieszkałych w ciasnych, wilgotnych i zimowych mieszkaniach (jak np. w suterynach), jako też osoby zamieszkałe w miejscach bagnistych, w nizinach wilgotnych, szczególnie gdzie wywiewuje się wiele wyziewów gnilnych zwierzęcych, nierównie prędkiej podlegają Tyfusowi nawet wtenczas, gdy choroba ta nie jest panującą.

Nagromadzenie wielu ludzi w jednym mieszkaniu ciasnem, w szpitalach, więzieniach, i w ogóle w wszelkiego rodzaju domach schronienia czyli przytulkach, skutkiem zanieczyszczenia powietrza łatwo bardzo dać może powód do rozwinięcia się Tyfusu.

Oprócz tego, co się już powyżej powiedziało co do przyczyny wywołania się choroby Tyfusowej, muszę tu nadmienić, iż bardzo sprzyja wywołaniu się Tyfusu zanieczyszczenie po poprzednim rozgrzaniu, niestrawność, zmartwienie, gniew irytacja (to jest rozdrażnienie), niedostatek w pożywieniu i odzieniu, ciężka praca przy nędżnych pokarmach, zebranie się obfite żółci, zbyt częste natężenie umysłu i. t. p.

Co się zaś tyczy objawów z przebiegiem *łagodnym* mającój nastąpić choroby, takowe z początku są następujące: ocieężałość, osłabienie, trudność zebrania myśli, odurzenie, jak gdyby się było pijanym, częste pokładanie, zawrót głowy, szum w uszach i niedosłyszenie, brak snu, lub ciągła śpiączka, zupełny brak apetytu, ból krzyża, łamanie członków, zatwardzenie stolca, oddech ciężki woni nieprzyjemnej; — puls jednak spokojny, język wilgotny i czysty, czasem nieco sinawy.

W ważniejszych przypadkach daje się spostrzegać wysypka (zwana petociami), i krwawienie z nosa ma miejsce.

W takim przebiegu choroby zwykle chorzy mają się lepiej z rana; wieczorem zaś czują się być gorzej i wówczas puls bywa przyspieszony.

Stan taki trwa tylko dni 7 do 14tu i kończy się obfitemi potami, a sen wraca pokrzepiający siły.—Jeżeli zaś chory, czując się być niedobrze, jest w tém przekonaniu, aby się nie poddawać chorobie, isądzi, iż takową przetrwa; a przytém wystawia się na wpływy szkodliwe, mianowicie niemając apetytu, gdy przymusza się do jedzenia i popępnia nadużycie w pokarmach i napojach, nie wystrzega się przytém zaziębnienia, w takim razie choroba przedłuża się do 3 i 4ch tygodni, a nawet stać się może niebezpieczną i zagrażającą życiu.

Z przyczyn wyżej wyszczególnionych najczęściej wydarzają się cierpienia brzuszne a mianowicie kanału kiskowego,—i wówczas następuje znaczne osłabienie sił i zupełny brak apetytu, dreszcz zimny przechodzi niekiedy, smak w ustach gorzki, brak snu, odurzenie, drzenie członków, ruchy niepewne, język żółtawym mułem obłożony, stolec zapieczony lub też niekiedy zdarza się rozwolnienie, brzuch wzdęty i gorący, za dotknięciem bolesne uczucie w okolicy podżebrowej strony lewój, a także słyszeć się daje kruczenie i przelewianie w tej części organizmu,— w dołku za uciśnieniem czuć się daje ból przykry, puls słaby lecz spokojny i często zmieniający się, mały kaszel, i oddech ciężki, utrudzony.

W takim stanie będąc chory, dnia 4 lub 6 doznaje samowolnego krwawienia

z nosa i lekkiego bólu głowy; około dnia 8 lub 9 pokazuje się bardzo rzadko rozsiany wyrzut skórny różowy na piersiach i brzuchu i na wewnętrznej części udowej,— przytém bezsenność i ciągle marzenie. Jeżeli przebieg choroby jest łagodny, postępowanie w leczeniu dobrze, i właściwie zastosowane, przy stosownej, jak najściślejszej diecie, w takim razie chory z każdym dniem z rana będzie się czuł lepiej, w południe będzie doznawał większego osłabienia, a pod wieczór stan się nieco pogorsza.

W drugim tygodniu choroby nikną oznaki cierpienia kanału kiskowego; i dnia 14 następują poty, a sen wraca spokojny i łagodny, pokrzepiający i długi, i odtąd chory zaczyna powracać do zdrowia.

W zebraniu żółciowem, które dało powód chorobie, zwykle daje się czuć ból w dołku i po stronie prawej pod żebrami, skóra bywa brudno-żółtawa, język powleczony żółtym mułem, smak w ustach gorzki, oddech woni odrażającej, białka oczu żółte, niekiedy samowolne wymioty.

Co się tyczy leczenia, takowe musi być zastosowane według objawów, jakie spostrzeżone zostały w pierwszej chwili niedobrego mienia. I tak: —

Jeżeli się ktoś czuje niedobrze po zjedzeniu pokarmu, który organizmowi nie został należycie przyswojonym i strawionym, doznaje ciśnienia w dołku, odbijania, niesmaku w ustach; w takim razie wziąć należy na wymioty: emetyku gran trzy, rozpuścić w 6 łyżkach wody letniej i podawać co kwadrans łyżkę stołową do nastąpienia 3 do 4 wymiot, popijając wodą, letnią a następnie rumiankiem polnym przy zachowaniu najściślejszej diety.

(Dokończenie nastąpi).

RÓŻNOŚCI.



oznaite są sposoby powitania: „Jak się pocisz?“— u Egipcjan; „Jak ci idzie?“— u Niemców; „Jak żyjesz?“— u Rosjan; „Jak się nosisz?“— u Francuzów; „Co robisz?“— u Anglików; „Jak sto-

isz? — u Włochów; „Jak zdrów jesteś?“ — u Rzymian dawnych; — a u Polaków: „Jak się masz?“ — lub „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — — Któreż z tych powitań najlepsze? —

Pochodzenie naszego przysłowia.

— *Szkoda czasu i atlasu.* — Stanisławo-Poniatowskiemu po jego obraniu i koronacji w r. 1764, ofiarował jeden z miernych poetów wiersze z powinszowaniem, z tej okazji na atlasie napisane. Uczony Król przeczytawszy te wiersze, nagroził wprawdzie pracę poety, lecz wyrzekł o nich zdanie: *szkoda czasu i atlasu*. Słowa te zaczęto powtarzać; poszły więc w przysłowie. —

— *Ludność na kuli ziemskiej* — wedle obliczeń Londyńskiego Towarzystwa Geograficznego, składa się z 1,333 milionów mieszkańców. Rasa kaukazka liczy ich 390 milionów, mongolska 552 milionów, etjopska czyli murzyńska 190 milionów, amerykańska czyli indyjska 1 milion, malajska 200 milionów. Ludzie ci mówią 3,604 językami i mają do 1,000 religij. Chrześcijan jest 335 milionów (katolików 170, greko-wschodniego wyznania 76, protestantów 80 milionów), żydów 5 milionów, rozmaitych religij azjatyckich 600 milionów, machometanczyków 100 milionów, bałwochwalców 200 milionów (*G. Pols*).

— *Przypowieść Pisma Świętego o Uchu igielnym i Wielbłądzie.* — Pismo francuskie „Przegląd sztuki chrześcijańskiej“ donosi: że jeden ze starannych badaczy podróżując po Ziemi Świętej, odkrył, iż w Jerozolimie były dawniej wrota komory celnój zwane „Ucho igielne“, a były one tak niskie, że objuczony wielbłąd mógł się przez nie przecisnąć tylko przypadłszy na kolana. Łatwo więc zrozumieć trafność porównania bogacza obładowanego skarbami tego świata przed bramą niebieską, z objuczonym wielbłądem przed „Uchem Igielnym.“ (*G. Pols*).

— *Dobre książki.* — Świeżo wyszła z druku książeczka p. n. „*Nabożeństwo poświęcone czci Najświętszego Serca Jezusowego*, przez rok cały lub miesiąc *Czerwiec*, ku użytkowi pobożnych wydane przez Rolę. Dziełko to napisane bardzo pięknie, zalecamy pobożnym; modlitwy w niem odznaczają się głębokimi myślami i uczuciami podniosłymi. Można

je nabywać w księgarniach Warszawskich lub i w Redakcji Zorzy. — Cena *kop. 20*.

— *Mały Katechizm Matek*, albo kościelny wykład katechizmu dla dzieci od lat 6-ciu do 10-ciu, przez ks. Gaume napisany pierwotnie po francusku, a przełożony na polski, także co — tylko opuścił prassę drukarską, i sprzedaje się po księgarniach warszawskich.

— *1560 ważnych wiadomości i przepisów*, z Przemysłu, Gospodarstwa, Rzemiosł i t. p. wyszły w powtórzonem wydaniu nakładem księgarni Braci Szleifsztejn w Warszawie. Już raz pisaliśmy o użyteczności tego dziełka dla każdego człowieka. Cena tej obszerniej książki wynosi rs. 2, i jest do nabycia w księgarniach warszawskich.

— *Zajmujące szczegóły o szczurach.* — Razu jednego angielski proboszcz Fenimen przechadzając się po polu, zobaczył mnóstwo szczurów przebiegających z jednego miejsca na drugie. Proboszcz stanął, starając się nie robić żadnego szumu; cała banda szczurów przeszła koło niego. Nie można opisać zdziwienia proboszcza, gdy zobaczył między niemi starego i ślepego szczura, który trzymał w zębach koniec cienkiej pałeczki, aktorej drugi koniec trzymał młody jeszcze szczur.

Takim sposobem wspomagał swojego przyjaciela. — Więc i szczur czasem zawstydzą ludzi.

— W czasie znowu wielkiego wylewu rzeki Tainy w Anglii, w roku 1829 mnóstwo ludzi stało na brzegu. Między wieloma rzeczami pływającymi po wodzie zobaczono łabędzia, na piórach którego było coś czarnego. Był to żywy szczur, który zapewne był uniesiony przez wodę, i zobaczywszy łabędzia wskoczył na niego, aby się uratować. A gdy łabędź dopłynął do brzegu, szczur zeskoczył z niego i uciekł.

Rafael z Barera.

RADA GOSPODARSKA.

— *Wygubić pluskwy i mrówki* można skutecznie sposobem, który nie jest ani ludziom ani zwierzętom szkodliwy. Wziąwszy 1 funt szarego mydła i ćwierć łota lewandowego olejku (najwięcej za 10 groszy) miesza się oboje po 2 $\frac{1}{2}$ kwartach ciepłej,

miękiej wody, i tą cieczą maczają się łózka, posadzka, szpary, i gdzie tylko kryją się pluskwy lub mrówki, a pewno od tego wyginą.

Świeca i Pochodnia.

Gdy raz Pochodnia świecy wymawiała, że mały kącik tylko oświecała, Za jej odrzekła: „Nie w wszystkich jest mocy Z wielkiej przestrzeni cień usuwać nocy, Ale i tём się nie mało zalece, — Jeżeli kącik choć mały oświece.“ —

F. Mikorski.

MYŚLI

— Ten, który więcej mądrości niż dobrych uczynków posiada, podobnym jest do drzewa, mającego wiele gałęzi, a mało korzeni. Przyjdzie wiatr i przewróci je.

— Po siedmiu znakach poznasz mądrego i głupiego. Mądry nie wrywa się przed mądrzejszym od siebie, nie przerywa mu, nie sprzeciwia się nieogłędnie, i pyta się o to tylko, co do rzeczy należy, i odpowiada na to, o co go pytają; nie mówi o tём, czego nie rozumie i nie obstaje przy swoim, kiedy go przekonano. Czyni to wszystko—głupiec.

— Może państwo myślicie, że to tylko po miastach grają komedje, a na wsi wcale ich nie znają? Ho, ho! mogą przekonać państwa, że tak nie jest, co prawda. Ludzie ludźmi są wszędzie, — bo oto niezbyt dawno chłop jeden, co od nas mieszka o granicę, miał wszystko, czego mu tylko żywnie było potrzeba, i chciał się tylko przekonać, czy go też żona kocha, bo jakoś tego nie bardzo był pewny. Cóż on robi? Oto udał chorobę i powiada do żony: „Więsz moja żono, ja pono umrę.“ Nie umieraj,



Kmotr-Kłétus

mój mężu—ona na to—bo cóż ja biedna pocznę to-taj sama. A on powiada: „Nie, już ja mam koniecznie umrzeć.“ A ona:—„A mój mężu, w czemże ja cie pochowam, jak umrzesz, bo nie mam nic takiego pod ręką.“ On zaś powiada: „A toć tu jest takie stare siećisko od ryb, to mię ówinięsz i włożysz do trumny, tylko jak przyjdą moi kumotrowie, to powiedz, żeby do mnie nie zaglądali, bo ja już jestem do siebie nie podobny.“ I udał, że umarł.

Ona go też ówinięła w te sieći, do trumny zapakowała i wiekiem przykryła. Naschodzili się wszyscy ludzie znajomi i gadają: „Szkoda tego człowieka, bo był dobry; ale jeszczebyśmy też chcieli zobaczyć go na ostatku, jak on wygląda.“ A ona do nich: „Nie oglądajcie moi kumotrowie, bo on wcale do siebie nie podobny.“ Tak oni sobie myślą: „dla czego miał się zmienić—tak prędko?“—ale nie zajrzeli, tylko wzięli go na mary i chcą nieść do grobu przez próg.

A ona za trumną szła i zaczęła płakać i wyrzekać na całe gardło i ręce strasznie załamywać: „A mój Boże! co ja też teraz będę robiła! ja biedna sierota, ja nieszczęśliwa!“ Aż gospodarzowi żal się zrobiło w trumnie i mówi cichym głosem przez szparę: „A toć nie płacz, nie narzekaj tak bardzo, przecieć ja nie umarłem na prawdę.“ A ona nachyliła się i szepcze do niego: „Cicho, bo będą myśleli, że ty żyjesz, i wszystko się wyda.“

Kiedy już wyszli ku cmentarzowi, ona tak już okrutnie zaczęła ręce łamać i wrzeszczeć i wyplakiwać,—a on się cicho z trumny odzywa: „No, no, już tego dosyć, już widzę że mię kochasz, to i wyleż.“ A ona szepcze mu: „Ej, daj pokój, przestraszysz ludzi; poczekaj trochę, niech cie tylko pochowają, to ja tam zaraz potem przyjdę ze szpadlem i rozkopię cie.“

Ale mąż nie chciał czekać dłużej, ani też większych oznak kochania odbierać, tylko zrzucił wieko i owity w sieći, wyskoczył i zaczął biedz w konopie, wołajacy: „Już teraz widzę, że mię bardzo moja kobieta kocha, już teraz widzę, już widzę!“

A kumowie, jak zobaczyli takiego stracha w sieći, co im z trumny wyskoczył, poprzelękali się, porzucili trumnę na ziemię i dalej—że w nogi każdy do swój chałupy—co prawda!—

Zagadka.

Pełna hata cietrzewiat, a wylecieć nie mogą?

Znaczenie poprzedniej Zagadki: Komar.

Odpowiedzi od Redakcji autorom różnych artykułów do „Zorzy“, będą umieszczone w przyszłym Numerze.

Treść: Księża Droga. — Jak Kuba Bogu (wiersz). — List z nad rzeki Świdru. — O Tyfusie — Rożności. Rada Gospodarska. Świeca i Pochodnia. — Myśli. — Kmotr Kłétus — Zagadka. — Od Redakcji.

Redaktor i Wydawca Józef Grajert, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Świat. — W druk. I. Krokoszyńskiego. —

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.